Cena 10 hal.

Nr. 336. Kraków, Wtorek 6. Lipca 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Do kraju.

W smutnem wspomnieniu pozostaną dla nas pamiętne chwile, kiedy dziesiątki tysięcy wyrwanych z siedzib ojczystych obywateli kraju, szło na długą tułaczkę.

W strasznych dniach grozy, w bezkrytycznym popłochu, nie zdawano sobie sprawy z ujemnych dla naszego narodowego i gospodarczego życia następstw masowego opuszczania zagrożonych części kraju przez czynniki, które w życiu naszego społeczeństwa idą przodem, przez wielką własność, zawodową inteligencyę i bogatsze mieszczaństwo.

A przecież ten w znacznej mierze nieopatrzny absenteizm, spowodował ogromne, a jak się pokazało dające się mimo wszystko uniknąć straty materyalne, podciął nasze placówki narodowe i społeczne, a co najważniejsza, wpłynął i wpływa w dalszym ciągu ujemnie na nasze stanowisko polityczne w kraju. A do powyższych strat, przybywają ponadto straty materyalne i moralne, straty w materyale ludzkim, które nam przyniosła długa tułaczka na obczyźnie, stanowiąca dla sfer uboższych prawdziwie jedną z więcej kart martyrologii ludu polskiego.

Obecnie nadeszła długo oczekiwana godzina oswobodzenia prawie całego kraju z pod nieprzyjacielskiego jarzma, a w szczególności godzina odzyskania olbrzymiej połaci Galicyi wschodniej, wraz ze stolicą kraju. Otwiera się możność powrotu do starych warsztatów pracy, do obsadzenia tych placówek, które przez pracowników opuszczone zostały.

Największe szczerby w naszym dorobku i majątku narodowym poczynił nam exodus znacznej części przodujących czynników społeczeństwa polskiego we wschodniej części kraju. Na pastwę losu porzucony został wieloletni dorobek. Zapomniano o tem, że właśnie dlatego, iż nieprzyjaciel przyszedł „oswobadzać“ tę ziemię od naszych wpływów, „oczyszczać“ ją z polskości, należało obecnością swoją stwierdzać prawa do tej ziemi.

Dlatego też, kiedy zwycięski miecz stworzył możliwość powrotu do kraju, na pierwszy plan wybija się konieczność powołania z powrotem do życia naszych placówek narodowych we wschodniej części kraju, konieczność powrotu tych, którzy placówek tych stanowili załogę.

W przeszłości i teraźniejszości największe grzechy ma ogół społeczeństwa naszego kraju na sumieniu wobec polskości w Galicyi wschodniej. A przecież należy ciągle pamiętać o tem, czem jest dla nas, dla ogółu społeczeństwa polskiego, dla jego praw i aspiracyi narodowych, wschodnia część kraju.

Ziemia ta historycznie jest naszą. Już w zaraniu dziejów, najstarszy z latopisów ruskich, Nestor, prawo własności grodów czerwieńskich nam przypisuje. Przygarnięta pod skrzydła Polski piastowskiej Ruś czerwona, dzieliła z Rzecząpospolitą nieprzerwanie przez wieki dni jej blasku i nieszczęść. Piersi rycerzy polskich broniły jej przed zagonami Tatarów i Turków, przed ogniem i mieczem niszczącymi ten kraj napadami kozaków.

Do ziemi tej mamy prawa kulturalne. Do źródeł Bugu, nad Dniestr i Zbrucz, ciągnął z nad Wisły i Warty lemiesz polski, oddając uprawie olbrzymie odłogiem leżące obszary. W odstępach leśnych powstawały za sprawą Polski kwitnące osady i miasta, które po dzień dzisiejszy stwierdzają swemi nazwiskami, iż istnienie swe zawdzięczają pierwszym polskim rodzinom kraju. Ze stolicy województwa, Lwowa, promieniowała na całe ówczesne województwo ruskie zachodnia kultura, znajdując swój szczyt w najwyższej uczelni, starej wszechnicy kazimierzowskiej.

Do ziemi tej mamy wreszcie prawa narodowe. Blisko dwumilionowa ludność polska tkwi w niej silnie, stanowiąc prawie 40 proc. ogółu ludności tej części kraju. A zajmuje ona tę ziemię nie z krzywdą innych, nie z mocy gwałtów państwowych, lecz prawo obywatelstwa jej do tej ziemi, wspiera się na kurhanach jej przodków, na zdobyczach kulturalnych.

Czem jest dla nas Galicya wschodnia w obecnem życiu politycznem, zbytecznem jest chyba mówić. Można raczej zapytać, czem bylibyśmy w tem państwie, gdybyśmy utracili dla polskości Galicyę wschodnią? Pomnijmy, że o ile Kraków stanowi serce, to Lwów stanowi płuca polskiego organizmu narodowego w tem państwie.

W przełomowej więc obecnej chwili, kiedy na ziemiach naszych rysują się nowe granice, kiedy zapadają postanowienia głęboko sięgające w ustrój obecnych jednostek historycznych, politycznych i administracyjnych, odpowiedzialność przed przeszłością, teraźniejszością i przyszłością, nakazuje wytężyć wszystkie siły, by na swej własnej ziemi stawić czoło niebezpieczeństwu.

Jak ujemne wynikły już skutki i jakie w przyszłości wyniknąć mogą polityczne następstwa z powodu naszego absenteizmu, mieliśmy już sposobność poznać w chwili ubiegłej, a widzimy je również wszyscy w chwili obecnej. Musi je widzieć zresztą każdy, kto ma oczy otwarte, a serce przejęte troską o przyszłość sprawy narodowej.

Stanąć więc u swoich ognisk rodzinnych, u warsztatów swej pracy społecznej i narodowej, świadczyć przed swoim i obcym, przed przyjacielem i wrogiem, o wiekowych prawach do tej ziemi, jest w dobie niniejszej jednem z pierwszych przykazań narodowych.

Dlatego też dla tych, którzy w ciężkiej zaiste godzinie kraj opuścili, a którzy nie chcą sprzeniewierzyć się sprawie narodowej, kategorycznym nakazem narodowym będzie powrót do kraju, do ziemi, która — jak mówi Szajnocha — jest „zdobyczą miecza i pługa polskiego“.

W. K.

Szlakiem bojowym Legionów.

Samossiera ułanów Wąsowicza.

(Dokończenie).

Pozycya 3 pułku 15 czerwca.

Skłębił się, splątał nasz atak szalony, zmięszała się linia prosta i błyszcząca, tuman kurzu wzbił się jak wir w powietrze — opadły szable wzniesione, minął szał zwycięstwa...

Wyrywa się z gromadki kilku jeźdźców i pędzi ku wsi gwałtownie, tam koń podnosi kopyta przednie w górę i zwala się z jeźdźcem na ziemię — tam znów sam koń mknie jak oszalały — aż wreszcie kilkudziesięciu jeźdźców w szalonym wysiłku biegnie wzdłuż okopów za wieś, gdzie piechota nasza i wybawienie!

A karabiny trzaskają bez przerwy... Piechota nasza wyrywa się z milczenia i osłupienia i jak tylko znikł z przed niej nasz jeździec ostatni znów wali w okopy... Armaty grają... Huk, świst, trzask — nad pierzchającym wykwitnął biały dymek szrapnela... Spadł jeździec z konia, a koń jakby zdumiony przystanął i czeka... Znów dymek i znów szrapnel pęka. ...Pędzą ku wsi jeźdźcy bez koni, zrywają się biegną oszalałe konie same, za nimi wciąż trzeszczą karabiny, a górą pękają szrapnele, niosąc śmierć i rany... Siedem ich pękło nad nimi — poczem ryknęły granaty nasze na rosyjskie pozycye i znikł ostatni jeździec na zboczu...

Atak skończony... i zaczyna się zwykły trud dnia wojennego, powolna, pewna celu i zwycięstwa walka piechoty...

Znów wzgórze puste i znów wykwitają nad niem dymki szrapneli, znów trzeszczą karabiny i świszczą górą pociski, wołając żywych by szli za tamtymi w śmierć lub zwycięstwo... A tylko serca ściskają się na myśl o tych, którzy biegli tak świetni, tak błyszczący, a teraz oto może ranni, może zabici na ziemi obcej w mocy wroga...

Bo oto wiemy wszyscy jedno: szwadron Wąsowicza stracony, rozbity.

Bohaterzy! — ktoś szepnął.

Samosierra bez korzyści! — dodał drugi.

I marszczą się twarze żołnierskie w skurczu bolesnym, łza błyska w oczach, które na tyle ran, na tyle zgonów w swem życiu wojennem patrzały...

A armaty grzmią bez końca swoją pieśń potężną niby marsz żałobny, w takt którego biegną ku nam pierwsi jeźdźcy, pierwsze rozbitki szwadronu, mówiąc bezładnie, pospiesznie o tem, co się stało...

W chwilę wracają piesi... a potem aż do wieczora suną ranni... jeden za drugim, powoli, milczący... Innych na noszach niosą — inni zaś zostali na górze zabici, może ranni tylko.

Co i jak się stało, nikt z rannych z całą dokładnością nie wie... Dostali rozkaz i popędzili... Szalona była jazda i niezapomniana... Poddał się im okop jeden, drugi trzeci.. Ktoś ciął Moskala i łeb mu rozpłatał na dwoje... Inni ręce podnosili do góry, a okopy białemi rozbłysnęły flagami... Padł czasem strzał i ginął strzelec zuchwały, a oni biegli, lecieli na oślep, na stracenie... Jakiś oficer rosyjski krzyknął na okopie w głos: Bohatery!!! ale oto w tym momencie skończył się atak nieszczęsny — a zaczął się odwrót...

Waliły się konie i ludzie, a nad niemi śmiały się szrapnele, urągając bohaterom bez siły, ścieląc rannych i trupy pokosem po łanie... Kilku rannych iść nie mogło i wpadło w ręce rosyjskie, część wsią, albo zboczami wróciła ku swoim... dwudziestu wróciło zdrowych, choć częścią bez koni, czterech wpadło w ręce rosyjskie, około dwudziestu rannych opatrzyli nas lekarze... reszta została bez życia na wzgórzu. Szarżowało pięćdziesięciu siedmiu.

Nazajutrz zajęliśmy okopy rosyjskie, a przed niemi znaleźliśmy trupy naszych...

Za okopem znaleziono rotmistrza Wąsowicza.. Cały czarny, skrwawiony, twarz do niepoznania zmieniona... Dalej porucznik Włodek twarzą ku ziemi — zginął od kuli na miejscu i jeno twarz mu zastygła w jakimś spokojnym wyrazie, w blasku, uśmiechem pogodnie żegnającej życie odchodzące z szumem pędu i poświstem wichrów siekących twarz w biegu.

I por. Topór bez męki skonał... Twarz mu zczerniała od krwi i mundur zeszpetniał... Z szablą w zwartej dłoni, jak padł z konia, pozostał nieżywy, otwarte oczy utkwiwszy w słońcu i w tej grozie śmierci co zastała go nieustraszonym — rycerzem Polski kochanej. Wachmistrz Dr Adamski komendant plutonu zginął od szrapnela — purpurą krwi kwiecąc zieleń trawy... dającej mu spoczynek przedwczesny — jemu, którego zgon tyle oczu przyjacielskich łzą zrosił. A obok niego padł ułan Majda Michał z oczyma w słup, jak szkło lśniącemi. W jednej ręce trzymał szablę zaciśniętą do jakiegoś potwornego ciosu, którego zadać nie zdążył, a drugą w skórczu potężnym dzierży lejce obok padłego konia...

Tak padli wszyscy — i próżnoby w licach ich szukał trwogi, jakichś błysków strachu... Pogodni i zimni, albo z blaskiem uśmiechu — odeszli od żywych mężni, nieustraszeni, odważni — aż po śmierć samą, która przypadła do nich w blasku słońca, w upalny dzień, tuląc do swego zimnego łona i kładąc na skronie aureolę chwały...

Tak zginęli ułani Wąsowicza. Tak zginął on sam wódz nieustraszony na drugiej Samossierze polskiej nad Rokitną rosyjską w dniu 13 czerwca 1915 roku.

Większa własność a odszkodowania wojenne.

W pełnym chwały pochodzie dążą bohaterskie armie sprzymierzone, oswobadzając kraj nasz od trwającego pół roku najazdu. Najazd ten zmienił żyzny i bogaty kraj, w krainę łez, zgliszcz i popiołów. Zamarł handel, przemysł i rolnictwo, a widmo głodu stanęło przed nami w całej grozie. Z chwilą zawarcia pokoju przemysł i handel zaczną odradzać się szybko. Przy odbudowie i zagospodarowaniu kraju, otworzy się bardzo rozległe pole pracy i zarobków dla budownictwa i wszelkich związanych z niem przemysłów, dla rękodzielnictwa, przemysłu maszynowego i innych. Najsmutniejsza natomiast przyszłość otwiera się przed naszem rolnictwem, a zwłaszcza przed większą własnością. Oprócz miejscowości, które były terenem bitw, na ogół mniejsza własność ucierpiała znacznie mniej. Włościanie, za rekwizycye zebrali znaczniejszą gotówkę a rabunkowi nie ulegli wcale.

Nadto włościanin, którego rodzina zwykle do obrobienia gospodarstwa wystarcza, a administracya nic prawie nie kosztuje, w roku bieżącym ma prawie wszędzie wszystko zasiane, więc dużo łatwiej gospodarstwo swoje odrodzić potrafi, tembardziej, że ofiarność Rządu, Towarzystw rolniczych i społeczeństwa w pierwszym rzędzie włościaństwu, zawsze podaje rękę.

O ratowaniu większej własności dotąd nie pomyślano, zdaje się wcale, jakkolwiek jest to warstwa narodu, która przez posiadanie ziemi, umacnia charakter narodowy kraju i przyczynia się wysoce do podniesienia kultury rolniczej i umysłowej na wsi.

Na całej przestrzeni kraju objętej inwazyą rosyjską, nie ma prawie niezniszczonego folwarku, bez względu na to czy właściciel pozostał na miejscu, czy wyjechał. Wobec czego znaczna część większej własności jest dzisiaj zagrożona ruiną.

Utworzony został Wojenny Zakład Kredytowy, który ma dostarczyć Galicyi kredytu, na odbudowanie warsztatów pracy. W ramach dzisiejszego statutu kredyt ten dla większej własności, nie ma jednak żadnych cech doraźnej pomocy. Wobec dziś wymaganych formalności, pożyczka przed upływem kilku kwartałów, jest nie do uzyskania. Tymczasem przez tych kilka kwartałów, warsztat rolniczy musi dla braku funduszów leżeć odłogiem, zupełnie nie zagospodarowany; właściciel straci znowu całoroczny dochód, ludzie zarobek, a państwo tak potrzebne mu dla wyżywienia armii i ludności plony.

Zaiste bardzo byłoby wskazanem, by w szybkości działania w akcyi ratunkowej chciano wziąć przykład z Rządu niemieckiego. Sejm pruski na wniosek Rządu jeszcze w zeszłym roku, na odbudowę Prus wschódnich, uchwalił tymczasowo 450 milionów marek. Cesarz Wilhelm zapowiedział, „że prowincya ta powstanie z gruzów bardziej kwitnąca, niż była dotychczas“. Do dnia 1 maja 1915 r. ogólna suma rozdanych, w Prusach Wschodnich zaliczek za odszkodowanie wojenne wynosiła 125 milionów 340.626 marek.

Galicya kosztem własnego mienia zasłoniła przed inwazyą nietylko resztę krajów Monarchii, ale ratowała i Niemcy. Gdyby nie ona, barbarzyński najazd byłby zalał Księstwo Poznańskie i dawno już stanął pod murami Berlina. Dzięki Galicyi, przemysł, rolnictwo i handel tych państw pozostały nienaruszone, a nawet korzystać mogą z wysokich konjunktur wytworzonych przez wojnę. Dlatego też zaciągnięte zostały wobec Galicyi wielkie zobowiązania, streszczające się w tem, że kraj powinien otrzymać — jak to już słowami monarszemi zaznaczone zostało — pełne wynagrodzenie szkód wojennych, a dziś już wypłatę znacznych zaliczek. Obowiązek ten jest tem większy, że oprócz szkód ściśle wojennych, na nasz kraj spadły największe świadczenia rekwizycyjne, odbijające się na inwentarzu żywym naszych gospodarstw rolnych, tudzież że siłą faktu cała prawie gospodarka krajowa stanęła. Niemniej przez nagłe wtargnięcie nieprzyjaciela w granice kraju, tudzież przez nieuprzedzenie kraju o grożących przejściach, szkody w naszym majątku narodowym bez naszej winy są znacznie większe.

Sprawa uzyskania potrzebnych dla odbudowy kraju funduszów nie może stanowić zasadniczej przeszkody. Gdyby nawet Państwo, po wojnie nie uzyskało żadnej kontrybucyi, mimo to przez wypuszczenie obligacyj lub renty państwowej, które znajdą pokóp u wzbogaconych wojną warstw, można zdobyć środki, na wypłatę odszkodowań wojennych. Nie ulega wątpliwości, że po wojnie nastąpi tak ogromny rozwój handlu i przemysłu, że wzrost podatków, jaki powstanie w tych działach, umożliwi Państwu amortyzacyę obligacyj państwowych, wypuszczonych na pokrycie odszkodowań. A gdyby nawet przyszło na resztę krajów Monarchii nałożyć na lat kilka osobny podatek na pokrycie odszkodowań wojennych, to spodziewać się należy, że kraje te, w poczuciu sprawiedliwości, z gotowością część swoich zysków.

A. WILLIAMSON.

Lord Loveland w Ameryce.

10

W bliskości urzędnika, który rozdawał apartamenty, znajdowały się grupy ślicznych, postrojonych panien i mężczyzn o dumnym wyrazie twarzy, a Loveland nie mógł się oprzeć uczuciu dziecinnej próżności.

Zażądał dobrego pokoju z łazienką. Dźwięczny głos jego i akcent angielski zwróciły odrazu uwagę w jego stronę, co Waldemar żywo odczuł pod maską obojętności. Naczelnik biura pomyślał trochę i zajrzał do książki. Odpowiedział następnie, że niema wprawdzie pojedyńczych pokojów z łazienką, — jednakże mógłby mu wynająć apartamencik, złożony z sypialni, łazienki i saloniku, ale i ten za chwilę już będzie pewno wzięty.

Możliwość rywalizacyi zdecydowała odrazu Lovelanda.

— Biorę to, — odrzekł spiesznie, — a tu jest mój bilet, w razie gdyby pan chciał wiedzieć, komu najmujesz mieszkanie, — dodał w odpowiedzi na bystre spojrzenie urzędnika, który, wziąwszy do ręki bilet, przeczytał głośno:

— Margrabia Loveland.

Wówczas wszyscy ci, którzy jeszcze nie mieli czasu spojrzeć na pięknego i aroganckiego Anglika, zwrócili nań oczy, a Loveland nie gniewał się za to.

— Kufry moje zapewne wkrótce nadejdą, — rzekł Waldemar, pokazując kilka metalowych marek, z któremi nie wiedział co zrobić.

Urzędnik odparł grzecznie, że kufry nadejdą za pół godziny, a tymczasem zgrabny chłopaczek w liberyi otrzymał polecenie pokazania lordowi Loveland jego pokojów.

Były one aż nadto zbytkowne, i Loveland doznał jakby bólu na myśl, że zapomniał zapytać o cenę; wyrachował jednakże, iż nie mogą kosztować więcej, jak sześć funtów na dobę.

Ze sobą przywiózł walizkę ręczną, a że listy polecające miał w neseserze, wyjął je zatem odrazu, aby przejrzeć adresy.

Okazało się, że wszystkie osoby zaprzyjaźnione, do których Dżim i Betty zwrócili się, rokomendując swego kuzyna, mieszkały w Nowym Jorku, a major Hunter mówił mu, że mieszkańców Nowego Jorku w listopadzie znaleźć można w mieście.

Właśnie Loveland postanowił wysłać listy, aby doszły do rąk adresatów przed wieczorem, gdy wniesiono jego kufry i kuferki.

Była to chwila, w której nieoceniony Foxham przydałby się najwięcej. Na statku niewiele było do rozpakowania; ale obecnie zmięte przy rewizyi ubrania należało wyjąć czemprędzej i rozwiesić.

Loveland zadzwonił i telefonicznie zażądał, aby przysłano mu do usługi doświadczonego i zręcznego człowieka.

Wprawdzie czas śniadania był bliski, a Waldemar głodny, lecz obcemu służącemu nie mógł powierzyć garderoby i biżuteryi, więc siadł na kanapie i przypatrywał się czynnościom swego nowego niewolnika.

Ten otworzył najpierw większy z dwóch kufrów i zdjął ochronę aksamitną z haftowaną złotem koroną, którą Foxham zwykle okrywał starannie rzeczy swego pana; następnie wyjął z szuflad cały stos ubrań.

Loveland patrzał, zrazu nieco zdziwiony, potem niemal oszołomiony:

— Do stu katów! to nie są moje rzeczy! — zawołał wkońcu.

I skoczył z kanapy lekkim krokiem do łóżka, gdzie leżały wyjęte z kufra garnitury, przerzucił jeden za drugim, grzebał w nich, jak w sianie, aż nagle cisnął zdala od siebie, jakby się dotknął czegoś wstrętnego.

— Do kata! — mruknął znowu.

— Czy zamieniono bagaż? — nieśmiało spytał służący.

Loveland nie odpowiedział. Nie słyszał nawet tych słów, bo myśl jego w tej chwili przebiegła ocean i w Londynie szukała rozwiązania tajemnicy. Lecz odpowiedź była zbyteczna w tym wypadku. Klucze pasowały doskonale do zamków w kufrach, a wielkie monogramy z koronami wyróżniały znakomicie własność lorda Lovelanda od bagażów pospolitych ludzi.

Czy Foxham zwaryował? Narazie Loveland nie znalazł innego wytłomaczenia. Kufer pełen był zniszczonych ubrań, z których część Loveland darował Foxhamowi przy rozstaniu, a część znosił oddawna tenże sam Foxham.

— Proszę otworzyć drugi kufer — rozkazał Loveland, pełen obawy i gorączki.

Służący podniósł wieko i znów takaż sama serweta z aksamitu okrywała koszule, które prócz jednej zwodniczo na wierzchu leżącej, były tanim towarem, kupionym na krańcach Londynu, tak jak i reszta bielizny, która nie przypominała blado-niebieskich i liliowych cienkich trykotów, jakie nosił zwykle Loveland.

X.

Dolina rozczarowań.

Major Cadwallader Hunter miał pewną wątpliwość, czy dobrze robi, wybierając się z wizytą nieproszony. Wprawdzie na statku wspominał zlekka, że wstąpi do Waldorf Astoryi, aby się dowiedzieć, czy lord Loveland wygodnie się umieścił, ale lord Loveland nie zachęcił go do tego ani jednem słowem. Teraz jednak znalazł dla siebie usprawiedliwienie, wiodąc Tonia Kidd, reportera z „Nowojorskiego Światła“.

Spotkanie było nadzwyczaj szczęśliwe. Młody dziennikarz, wysłany przez redakcyę na spotkanie „Maurytanii“, wyczerpał był właśnie odpowiednią listę powracających do domu milionerów, gdy zauważył majora Huntera, którego niedbale na końcu kolumny zanotował.

Cadwallader Hunter rad był ze wzmianki, bodaj na ostatniem miejscu, chociaż miał w ręku sposób, aby stać się jedną z ważniejszych figur, może nawet z nagłówkiem.

Więc mimochodem wspomniał „spowinowaconego“ z nim margrabiego Lovelanda, który dla pewnych przyczyn nie chciał być zamieszczony na liście podróżnych — i Kidd połknął haczyk odrazu.

Loveland został opisany przez domniemanego kuzyna jako „kochany, serdeczny chłopak“, piękny i rozumny. Pochodzi z jednej z najstarszych rodzin, służy w grenadyerach gwardyi itd. Pojechał tylko co zamówić sobie apartament w Waldorf Astoryi, chociaż najznamienitsze osobistości na statku zasypały go zaproszeniami. Co się tyczy majora, postanowił zajrzeć do niego zaraz po załatwieniu formalności z rzeczami.

Oczywiście Tonio Kidd zapragnął gorąco udać się natychmiast do hotelu, poznać lorda, i zyskać zajmującą notatkę dla swego dziennika.

Lecz na tę myśl major potrząsnął głową, pełen wątpliwości. Poznał on pazury swego „niedźwiadka“ i uprzedził Kidda, że lord Loveland najlepszy w świecie chłopak, trudny jest do zawierania znajomości, a szczególniej ma pewne uprzedzenia do amerykańskich dziennikarzy. Należałoby korzystnie wpłynąć na niego, bo gotów nie przyjąć Kidda, lecz zato major nie wahał się „Światłu“ wyświadczyć przysługi i wziąć Kidda pod swe skrzydła.

Być może, iż okazywał więcej ufności w swą potęgę, niżli posiadał jej naprawdę; jednakże po kilkominutowej rozmowie z urzędnikiem w przedsionku Waldorf Astoryi uczuł się tak podniesionym na duchu w swem własnem mniemaniu, że przestał się obawiać chłodnego przyjęcia.

Zresztą nie było ono wcale chłodnem. Przeciwnie, cały zapas swej wściekłości Loveland wysypał na niefortunnych gości, tak, że major cofając się, nastąpił Toniowi Kidd na nagniotek.

— Istotnie, dość trudny młodzieniec do zawarcia znajomości, — pomyślał Kidd, a że był pełen humoru, więc, cofając swój nagniotek z pod obcasa majora, ujrzał jakby nagłówek w rannem wydaniu „Światła“, nad pysznym, a sensacyjnym opisem: „Młodzieniec unikający znajomości“.

Tymczasem służący z pomocą chłopaka pozbierał ubrania Foxhama i wyniósł się z niemi w bezpieczne miejsce, a biedny paź hotelowy odważył się na oznajmienie gości.

Być może, iż Loveland, mniej głodny i na mniejszą skalę z pamiątkowych szpilek okradziony, zapatrywałby się na swą przygodę tak humorystycznie, jak to czynił Tonio Kidd; w tej chwili jednak wszystko zdawało się sprzysięgać na niego, napad majora z obcą jakąś figurą był ostatnią kroplą goryczy, której nie mógł przełknąć.

Nigdy jeszcze piękny „niedźwiadek“ Huntera nie wyglądał mniej ponętnie i groźniej, jak zastępując gościom drogę do swej jaskini.

— Mój przyjacielu, co cię tak poruszyło? — zawołał Cadwallader Hunter, czując, że bezpieczniej jest przemówić do niego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

które przyniosła im wojna, złożą na ołtarzu ojczyzny, na odbudowę kraju, o który rozbiła się nawała nieprzyjaciół.

Po wyparciu z kraju wroga najważniejszym obowiązkiem jest niezwłocznie przystąpić do akcyi ratunkowej celem gospodarczego odrodzenia kraju, obmyślanej na szeroką skalę, tak jak z niezwykłą sprężystością akcyę aprowizacyi kraju pokierował książę biskup krakowski Sapieha.

Nie wolno bowiem miarodajnym czynnikom zapomnieć o tem, że ruina tak dużego kraju koronnego, jak Galicya, musi stale osłabiać siły całego państwa, odbudowanie zaś i całkowite odrodzenie tego kraju, będzie stałem wzmocnieniem jego potęgi.

Aleksander Dworski.

Trzeźwe poglądy prasy paryskiej.

We Francyi mnożą się głosy, przestrzegające publiczność francuską przed iluzyami, jakoby Niemcy można wygłodzić. Dzisiejszy „Journal des Debats“, organ ministra finansów, zamieszcza wstępny artykuł, w którym między innemi powiada: Opinia publiczna we Francyi wystawiona jest na niebezpieczeństwo licznych złudzeń. Codziennie czerpie ona swe informacye ze źródeł, których nieścisłość i wyobraźnia mało odróżniają się od fałszów. Tak publiczność od 6 miesięcy czytała niezliczone razy, że Niemcy zostaną wygłodzone, że niezbędne środki żywności w Niemczech dosięgały cen niebywałych, że ludność w Niemczech urządza pochody po ulicach i żąda pokoju, lub też że trudności finansowe w Niemczech są tak wielkie, iż na całej linii jest katastrofa ekonomiczna. Prasa francuska skwapliwie zamieszczała tego rodzaju wiadomości, a publiczność chętnie w nie wierzyła. Niemcy jednak są krajem karności, w którym wszystko przedziwnie jest zorganizowane celem osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa. Rząd niemiecki sam zwrócił uwagę ludności na niebezpieczeństwo głodu, aby ją w ten sposób zmusić do rozumnego korzystania z zapasów istniejących. Przepisy napomnienia co do użytku niektórych artykułów były mniej znakiem braku tychże artykułów, niż energicznego postanowienia wyzyskania tych zapasów jak najkorzystniej. Publiczność niemiecka spokojnie przyjęła te przepisy i teraz bez obawy wyczekuje żniwa. Niemcy zostały ocalone od głodu mniej wskutek kotrabandy, a raczej karnością wielką narodu. Tak samo ma się z finansami. Sojusznicy nie mogą liczyć na finansowe wyczerpanie Niemiec, ani też na brak amunicyi. Tyle razy cieszono się u nas wskutek braku niektórych przedmiotów w Niemczech, szczególnie różnych metali potrzebnych do fabrykacyi amunicyi. — Choćby nawet tak było, to chemicy niemieccy dokonali wynalazków, które umożliwiają regularne fabrykowanie granatów. Nigdy armie Wilhelma II nie trwoniły tak granatów jak w ostatnich miesiącach. W Galicyi trwoniły do 700.000 w jeden dzień na jednym froncie czołowym. Nie oddawajmy się iluzyom! W obecnej chwili powinniśmy pamiętać tylko o jednej rzeczy, a mianowicie wytężyć wszystkie siły do jednego celu. Nie wolno nam liczyć ani na słabość nieprzyjaciela, ani na pomoc innych, trzeba postępować tak, jakbyśmy tylko o własnych siłach musieli złamać wroga. Co do pomocy innych, prosząc ich wciąż o pomoc nie pomnażamy swych sił przez to, raczej ci, przypisują sobie znaczenie, którego nie posiadają w rzeczywistości. Nasza przyjaźń będzie tem cenniejszą, im mnieją ją będziemy innym narzucali. („Berl. Tagebl.“).

Psychologia wojenna.

Czasopismo duńskie „Heimdal“ ogłasza ciekawy list żołnierza z terenu wojny we Flandryi. List ten brzmi:

Stan duszy na polu bitwy doznaje znacznej przemiany. Nadaje mu piętno nasza czynność i już ta okoliczność, że jesteśmy oderwani od domu, ziemi rodzinnej i zwykłej pracy, pozbawieni prawie zupełnie towarzystwa kobiet i dzieci. Nie jesteśmy już obywatelami i ojcami rodzin, tylko wojownikami. Uczuwamy to za dobrodziejstwo dla siebie, gdy przybywamy do okolic zaludnionych i widzimy dzieci bawiące się przy drodze. Wywiera na nas wpływ otoczenie. Gdziekolwiek zajdziemy, widzimy ruiny mieszkań ludzkich słyszymy bezustanny huk w powietrzu, patrzymy ustawicznie na poległych i rannych. Wszystko wpływa przygnębiająco na naszą duszę.

Zmieniają tu się nasze pojęcia o wielu rzeczach, najbardziej zaś się zmieniło pojęcie o niebezpieczeństwie. Śmiesznemi wydają mi się niebezpieczeństwa, grożące życiu i zdrowiu obywatela, w powszechnem pojęciu: „Nie zepsuj sobie żołądka! Strzeż się zaziębienia!“ Niebezpiecznem się wydaje w życiu obywatelskiem usiąść lub położyć się na ziemię podczas wycieczki za miasto w chłodniejszej porze roku. Można sobie pozwolić na to jedynie wśród upałów letnich, gdy słońce rozgrzało ziemię. Inaczej możnaby się nabawić kataru, influenzy, albo zapalenia płuc. Już przy ćwiczeniach wojskowych to mi podpadło, że podczas mrozu leżeliśmy pół godziny w śniegu, a nie zaziębiliśmy się. A tu leżymy często całymi dniami w wilgotnych jamach. Gdy zziębniemy na jednym boku, obrócimy się na drugi bok. Mokre nogi należą też do zwykłych rzeczy, a mimo to stan zdrowia jest znakomity. Niektórzy ludzie wprawdzie twierdzą, że za przekraczanie zasad hygienicznych będziemy musieli cierpieć później na reumatyzm. Być może, ale nie chcę sobie zaprzątać myśli bólami, które na mnie czekają, gdy powrócę do domu. Obecnie uczuwam tylko słabość i sztywność członków po uciążliwych marszach.

Dawniej miałem graniczącą z manią obawę przed niebezpieczeństwem pożaru. Z tej obawy zupełnie się wyleczyłem. Przez pewien czas mieszkaliśmy na kwaterze na poddaszu. Na całej podłodze leżała słoma, a wśród słomy stały trzy piece belgijskie, na których gotowaliśmy obiad, i przy których suszyliśmy ubranie. Od żarzącego się w piecach ognia zapaliła się raz słoma. Ale nie spieszyliśmy się zbyt trwożliwie, aby ogień ugasić.

Dawniej nie mogłem znosić przelewu krwi. Gdy raz byłem obecny przy pojedynku dwóch studentów na pałasze, uciekłem z przerażenia, nie mogąc znieść tego widoku. Gdy wojna wybuchła, przejmował mnie dreszcz na widok nasadzonych na karabiny bagnetów. Teraz sam stoję z karabinem z nasadzonym na niego bagnetem.

Do wszystkiego można się przywyczaić, nawet do widoku poległych i rannych. Widzieliśmy tu nasamprzód cmentarze ze świeżymi grobami żołnierzy. Im dalej postępowaliśmy, tem częściej nam śmierć zaglądała w oczy. Ziemia pomiędzy rowami strzeleckimi była pokryta zwłokami poległych. Z powodu ustawicznych walk nie można było ich pochować. Przez całe tygodnie miałem przed oczyma ten okropny widok. Zwolna przyzwyczaiłem się do niego. Gdy zaś zdobyliśmy przeciwległy rów nieprzyjacielski, pomagałem chować poległych. Była to przykra praca, ale trzeba było ją wykonać.

Najsmutniejsze uczucie wywołuje widok ciężko rannych, wynoszonych z pola bitwy, którzy najczęściej znoszą bóle z godnem podziwu męstwem. Tu uczuwamy nabardziej brak troskliwej ręki kobiecej, chociaż oddziały sanitarne pracują jak najlepiej. Trzebaby mieć serce z kamienia, aby się nie wzruszyć widokiem ciężko rannego towarzysza. A jednak ja, siedząc obok takiego rannego, zapaliłem sobie spokojnie fajkę. Potem wyrzucałem sobie brak serca i starałem się mu pomódz, jak mogłem.

Doświadczamy potęgi przyzwyczajania się do wszystkiego, ile razy udajemy się ze spokojnej kwatery w wir walki. Gdy świszczą pierwsze kule karabinowe i zagrzmią działa, ogarnia nas niepokój, ale zwykle niezadługo oswajamy się ze strzelaniem, i im gęściej padają kule, tem mniej niebezpiecznemi nam się wydają. Jesteśmy niejako głuchymi na huk i niewrażliwymi na niebezpieczeństwa. O Napoleonie opowiadają jako dowód jego ducha nieustraszonego, że mógł zasnąć wśród bitwy. I ja już zasnąłem przy grzmocie dział; nie było to czynem bohaterskim, lecz reakcyą naprężenia nerwów.

Tak się przyzwyczailiśmy do wojny, że już nie pojmujemy szczęścia, jakie wyraża słowo „pokój“. Ale dzień, w którym znowu będzie pokój na ziemi, powitamy, jeśli go dożyjemy, jakoby uwolnienie od duszącej zmory, od uścisku śmierci. „Dziennik Poznański“.

Młodzież szkolna a roboty polne.

Z komitetu Centr. Wydziału Tow. rolniczych w sprawie zajęcie galicyjskiej młodzieży szkół średnich przy robotach polnych otrzymaliśmy następującą odezwę:

Przeżywszy czasy niezwykłe. — Wielka chwila wymaga od wszystkich obywateli wielkich ofiar, nieustannych wysiłków. Interes państwa wymaga wytężenia i celowej organizacyi wszystkich sił produktywnych. Wymaga tego szczególnie interes naszego kraju i wyswobodzonych ziem polskich, pożogą wojny najboleśniej dotkniętych. Wszak o zwycięstwie stanowi dziś nie tylko wojsko, lecz również potęga ekonomiczna, zasoby materyalne, żywność. Nadchodzi czas żniw, czas pilnych robót polnych. Musimy zadość uczynić wzmożonym wymogom gospodarczym pomimo zmniejszenia się ilości rąk, zdolnych do pracy. Brakowi temu należy czem rychlej zaradzić, choćby z pomocą sił zastępczych, pomocniczych, któreby zarazem wyzwoliły siły fachowe, dając im zwiększoną możność zajęcia się robotami ciężkiemi. Obok Legionów wojskowych stworzyć należy legiony pracy.

Do chlubnej tej, a poniekąd koniecznej służby sił znajdziemy poddostatkiem w pośród starszej młodzieży szkolnej. Idzie tylko o połączenie z względami hygienicznymi i pedagogicznymi. Mamy w tym kierunku doświadczenia z czasów pokojowych, dostarczone przez akcyę analogiczną, wszczętą z inicyatywy prezydenta Rady szkolnej krajowej, Dra Ignacego Dembowskiego. Pobyt i praca na świeżem powietrzu wpłynie korzystniej na zdrowie młodzieży, niżli pobyt w wielkich miastach ciasnych pokoikach wychodźczych czy nawet barakach. Przewidziany nadzór nauczycieli obok pracy, zabawy wspólne, pogawędki, nauka praktyczna itd., uczynią w pełni zadość postulatom pedagogii zarówno moralno-społecznej, jakoteż państwowo-obywatelskiej. A wreszcie podział pracy, przystosowanie jej ilości, jakości i czasu do zdolności fizycznych danej jednostki, troska czynników powołanych o warunki zdrowotne i wynagrodzenie młodych pracowników rozwiąże prócz hygienicznej i ekonomiczną stronę sprawy.

W duchu powyższych rozważań zawiązał się w Wiedniu z inicyatywy Ministerstwa rolnictwa, Komitet centralny Wydziału Towarzystw rolniczych oraz nauczycielstwa, komitet dla zajęcia galicyjskiej młodzieży szkolnej przy robotach polnych, pozostający pod opieką radcy dworu Dra Emanuela Dworskiego. Komitet ten rozesłał już do ziemian, dzierżawców i rolników odpowiednie kwestyonaryusze, z prośbą o wyszczególnienie ilości potrzebnych sił roboczych, rodzaju pracy oraz warunków, wśród których prace te przyszłoby uczniom wykonywać. Równocześnie zwraca się komitet do pp. dyrektorów, kierowników, profesorów i nauczycieli w nadziei, że uznając całą powagę sprawy, raczą działalność komitetu poprzeć, zachęcając młodzież do jak najliczniejszego udziału w pomienionej akcyi obywatelskiej. Zgłoszenia uczniów od lat 14, zaopatrzone pozwoleniem rodziców, jakoteż profesorów i nauczycieli, chętnych do objęcia kierownictwa nad poszczególnemi grupami, raczą o ile możności dyrekcye przesłać przed 1 lipca pod adresem: Komitetu centralnego Wydziału Towarzystw rolniczych w Wiedniu (Mariahilferstrasse l. c II. p.). Osobiste zgłoszenia przyjmuje się i wyjaśnień udziela się tamże w godzinach od 10—12 przed południem.

Gdzie przenieść kościół w Chocni.

W korespondencyi ks. L. Kasprzyka „Z baraków choceńskich“ bardzo mile uderza ustęp o kościele barakowym: „Kościół barakowy w Chocni jakże on stał się tym tysiącom drogi; tyle wspomnień z nim związanych. O czcigodny kościele barakowy! choć z desek naprędce pozbijany, droższyś ty i milszy nad inne. Cobyś ty mógł opowiedzieć, gdyby ci danem było przemówić, od tych dni styczniowych, kiedy zostałeś poświęcony przez przyjaciela Polaków, sędziwego biskupa z Hradcu Dra Doubrawę! Ile tysięcy mieściłeś w swych ścianach, dla ilu w najcięższych chwilach stałeś się źródłem łask, pociechy, ukojenia, wtedy, kiedy rozpacz najczarniejsze podsuwała myśli! Ile westchnień słyszałeś, ilu dobrych postanowień, szczerych nawróceń byłeś świadkiem! Cóż dziwnego, iż w pośród ludności barakowej powstała i kiełkuje myśl, by **ten kościół przewieźć do Krakowa**, na Dębniki, by tam, dopóki nie stanie wspaniały kościół, ten drewniany służył ewakuowanej, a szczęśliwie powróconej ludności przedmieść“.

Rzeczywiście myśl ta, ażeby z Chocni przenieść do Krakowa kościół barakowy zasługuje na największe poparcie. Myśl ta powinna być koniecznie urzeczywistniona. Ludność z przedmieść krakowskich, która już z nim się zżyła, powinna po powrocie do domu między sobą go posiadać!

Miałbym tylko to zastrzeżenie, ażeby nie przenosić go na Dębniki, lecz na Prądnik Czerwony.

Nigdzie bowiem nie daje się zapewne tak boleśnie odczuwać braku kościoła, jak na Prądniku Czerwonym. Mejscowość ta wraz z Rakowicami i Olszą liczy blisko 5 tysięcy dusz, a nie posiada własnego kościoła. Nadto trzeba dodać, że przebywa tam stale znaczna załoga wojskowa. Mieszkańcy żadnej dzielnicy nie mają tak daleko do kościoła, jak właśnie z Prądnika Czerwonego. Potrzeba nowego kościoła okazuje się tutaj tem bardziej naglącą.

Byłoby więc najstosowniejszą i najbardziej wskazaną rzeczą, ażeby kościół barakowy w Chocni przenieść na Prądnik Czerwony. Tutaj musieliby kapłani rozpocząć systematyczną i wytrwałą pracę i w kierunku religijnym i oświatowym i społecznym. Bo niema z pewnością w Krakowie przedmieścia i dzielnicy, gdzieby zepsucie święciło większe tryumfy, jak Prądnik Czerwony i jego okolica. Kościół jest tam bardzo potrzebny, a niema skądinąd sposobów, ażeby go wybudować. Sprowadzenie zaś kościoła barakowego z Chocni zwiąże wszystkie trudności.

Nie da się zaprzeczyć, że na Dębnikach jest też bardzo potrzebny kościół, ale jest nadzieja, że już wkrótce stanie tam odrazu piękny i murowany dom Boży. Jak wiadomo Rada miejska krakowska uchwaliła już i wyasygnowała 100 tysięcy koron na budowę nowego kościoła w Dębnikach, celem uczczenia pamięci utworzenia Wielkiego Krakowa. Wojna — jak i wielu innym pięknym dziełom — przeszkodziła na razie temu dobremu dziełu. Ale po wojnie, da Bóg sprawa posunie się szybko naprzód. Mając tak pokaźną, sumę, już łatwiej można będzie zgromadzić resztę funduszów. A nadto Dębniki znajdują się na razie w strefie zbawiennego promieniowania klasztoru OO. Redemptorystów w Podgórzu. A gdyby wybudowano projektowany nowy most na Wiśle, to byłoby z Dębnik bardzo blisko do kościoła OO. Paulinów na Skałce.

Należałoby sobie zatem gorąco życzyć, ażeby urzeczywistniła się kiełkująca już myśl tj. ażeby kościół barakowy z Chocni przenieść do Krakowa na Prądnik Czerwony. **M.**

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś we wtorek św. Dominiki. — **Jutro** we środę św. Cyryla i Metodego bw.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 3 min. 41, zachód przypada o godz. 7 min. 48 długość dnia godzin 16 minut 7.

Pogoda. Dnia 5 lipca termometr doszedł od + 13·9 do + 27·1 C. — barometr wahał się — Dnia 6 lipca o godzinie 7 rano stan barometru 743·4 mm — termometru + 18·9 C. wiatr północno-wschodni.

Kraków, dnia 6 lipca.

Z miasta. Kraków nie spodziewał się, że dzięki zwycięskiej ofenzywie stanie się letnią rezydencyą. Ci, co wybierali się na letnie wywczasy, wynajęli mieszkania w poblizkich okolicach Wiednia, Hitzing, Hiteldorf-Hackin, Pfalzau-Pressbaum, Wiener-Neudorf i dziesiątkach miejscowości przedmiejskich, skąd powrócą do otwartej twierdzy po skończonej wojnie. Po odsieczy Lwowa i mowie p. Weisskirchnera, nastąpiły tak czułe stosunki, że w zapale patryotycznym zapomniano o Zakopanem, Rabce, Krynicy i Szczawnicy i siedzi się tam, skąd niedawno „natrętnych flichtlingów“ chciano się pozbyć. Na flichtlingach zrobił Wiedeń znakomity interes, zapełnił mieszkania, które w innych warunkach stałyby pustkami, ożywił targi w handlach, które czekał podobny los, jak naszych kupców.

N. K. N. starał się, by zarobiły na nim drukarnie, zakłady reprodukcyjne, tysiące emblematów, jakie nosimy w klapach marynarek i surdutów, dały porządny zarobek wiedeńskim zakładom podczas, gdy nasze drukarnie, rytownicy, zakład Jarry, introligatorzy itp. pogrążeni byli w bezczynności. Pożyczki subskrybujemy w „Merkurze“ i zlecamy mu oszczędności i taksy ewakuacyjne, niech zatem zarobią na nas obce żydki, to czego nie mogą zarobić nasi, zlecając im to przyjaźnie. „Ręka rękę myje“ mówi pan radca miejski, przydadzą się w potrzebie, gdy będziemy myśleć o nowej miejskiej pożyczce. To „Wielki Kraków“ „panie dzieju“, więc musimy mieć szersze horyzonty. — Nie możemy się zasklepiać, mówi drugi radca — niech wiedzą o nas nie tylko we Wiedniu, ale i w Frankfurcie, to chwila przełomowa — nasi ambasadorzy działają wszędzie. Nie myślimy naśladować Czechów, mówi trzeci i ich sobkowskiego hasła „swój do swego“, każdy Polak, to „Pan z panów“ sam gardzi pracą i interesami, bo wszystko załatwią składnie jego pachciarze, którzy jak zajdzie potrzeba i do odbudowy się zabiorą, dobrze zaprowiantują, pomyślą o zbiorach i ich spieniężeniu. Wogóle wszystko załatwią taniej i lepiej, jak my.

Aczkolwiek obecnie nie urzędują rady i komisye, zdawało mi się, że byłem na posiedzeniu zalany potokiem przekonywujących słów, zamilkłem i skonstatowałem, że to jest jedyna silna oryentacya i szczera, bo wypowiedziana po sutem śniadanku, które zjedli i popili namiętni mowcy i będąc syci zapomnieli o tem, że niebawem sami będą zjedzeni i że sami są kawiorem, który podnieca apetyt i czarną kawą, która pomaga przyjaciołom naszym przy trawieniu. Obawiamy się tylko, żeby tak podniecony apetyt nie spowodował przypadłości żołądkowych.

Na plantach było ślicznie, każde drzewko i krzew uśmiechało się. Krwawiły się klomby pelargonij, pachły róże, a skropione deptaki zdawały się chwalić zarząd miasta, że o nich nie zapomina. Cudne są nasze planty, bo zastępują z konieczności wielu swym wielbicielom letniska, goszcząc pod koronami kasztanów i jesionów tych, którzy nie mają w tym roku na to funduszów, by odetchnąć ozonem naszych gór, koić nerwy dostojną ciszą lasów i szumem potoków. — Bądźcie więc błogosławione!

Wywóz cukru dozwolony. Wydany rozporządzeniem z roku 1915 I. Nr. 6580 zakaz wywozu **artykułów cukrowych** zostaje z dniem 10 lipca br. zniesiony.

Rozrzewniający przykład. Słyszy i czyta się wiele o pomocy dla Legionistów o szumnych reklamach i nazwiskach tych, którzy raczyli przyjąć godność prezesów i prezesek. Niema dnia bez komunikatu w prasie i samochwalstwa, bo u nas nie robi się dlatego aby robić, lecz aby błyszczeć, nie wstępuje się dla pracy samej, lecz dla komunikatów dziennikarskich, które szumnie zapowiadają pracę zaopatrzone dziesiątkami nazwisk i zwykle tych samych, jakie się spotyka wszędzie, we wszystkich akcyach monopolem przez tą lub ową grupę objętych, lecz jak szumnie zaczęły się, tak cicho się potem likwidują występy.

Niewiemy, czy wszystkim wiadomo, że w szpitalu tut. fabryki tytoniu znalazło umieszczenie tu kilkunastu rannych i chorych legionistów. Odbywały się tam różne półoficyalne i oficyalne wizyty, mające na celu zajęcie się tymi, którzy niosąc w ofierze swe młode życia, znaleźli się tam, przywiezieni z pola walk.

Robotnice fabryki, w której murach mieści się szpital, mając swych mężów i braci w polu, głębiej odczuwały niedolę tych, którzy w tym „Wielkim Krakowie“ miejscu urodzin Legionów leczą się z odniesionych ran. Z własnej inicyatywy opodatkowały się i ze szczupłej pensyi robotniczej, z której utrzymują liczne zazwyczaj swe rodziny, wytworzyły fundusz, z którego każdy Legionista, wychodzący ze szpitala otrzymuje 5 koron, aby z murów fabrycznych nie odchodził bez grosza. Nieznamy nazwisk robotnic, niema tam prezesek, wiceprezesek i sekretarek, lecz jest czyn wielki i rzewny, który budzić powinien naśladownictwo. Polska robotnica, ciężko pracująca na chleb codzienny, powinna być przykładem dla cichej, lecz wzniosłej pracy.

Nie wystarczą opiewania czynów, one mówią za siebie, powiększając sławę bohaterstwa we wszystkich naszych walkach o wolność, lecz zajmijmy się samymi bohaterami, aby ciężkie chwile leczenia się z odniesionych ran spędzali w przyjemniejszej atmosferze, by im nie brakło tego ciepła rodzinnego, na jakie zasłużyli. Przypominamy, że nie mają ani dzienników, ani też książek, które prze-

---

MICHAŁ MAGIERA.

Szlakami wojny.

Piekło nędzy.

Naciskasz kapelusz na głowę i biegniesz przed siebie, ku miastu, jakbyś chciał uciec od tych okropności.

Ujdziesz niedaleko, bo oto, tuż przed tobą, dawna linia rowów strzeleckich moskiewskich, obecnie już zasypanych. Od naszych odległe na 400 do 500 kroków najwyżej. I oto widzisz oczyma duszy przez szereg miesięcy ludzi w tych okopach, którzy spędzili tu w największej męce i czujności całą wieczność, czekając na chwilę rozstrzygającą.

Patrzysz tylko pobieżnie na resztki drutu kolczastego, na grób pojedynczy żołnierza, który tuż pod miastem świadczyć będzie po wieki o zachłanności caratu i niedoli ludu rosyjskiego, gnanego na rzeź dla celów mu niezrozumiałych. Siadamy do powozu; Z Ropicy polskiej wjeżdżamy w przedmieście. Ruina, pustki, zgliszcza. Dojeżdżamy do rzeki, poza którą na wzniesieniu, leżało dawniej bogate ośmiotysięczne miasto powiatowe. Na moście nowo postawionym zalatuje cię swąd spalenizny, a jeszcze bardziej zaduch niepogrzebanych zwłok ludzkich lub zwierzęcych. Zdaje ci się, że tuż przed tobą wielki leży cmentarz, gdzie wiele trumien czeka na pogrzebanie. Nie łudzisz się— bo całe Gorlice to cmentarz!...

Po jednej i drugiej stronie ulicy domy o potwornych ranach. Większość kamienic jedno i dwupiętrowych pozbawiona dachów, okien, pował; w niektórych powalone całe ściany pociskami armatnimi, niektóre zawaliły się w połowie. A wszędzie ta okropna pustka pogorzeli, ten strach, przylegly do ruin, czołgający się w około, który cię chwyta za krtań i dławi, wrzeszcząc rozpaczliwie w duszy: „Czemu tu ciebie tchórzu nie było? Czemuś nie patrzał na to, jak ja, a nie byłbyś już zaznał w życiu spoczynku, ani wytchnienia! Groza nieśmiertelna, furye piekielne gnałyby cię bez końca przed sobą. Tchórzu, fanfaronie!“...

Uciekasz przerażony, smutny. Nie podła ciekawość pcha cię naprzód, ale jakieś smutne poczucie obowiązku, jakaś cześć dla tych, którzy to piekło na ziemi przeżyli i dla tych ofiar strasznego molocha, które tu wieczny znalazły spoczynek.

Gdzie spojrzysz, — wszędzie to samo. Na lewo i na prawo, przed tobą i za tobą, zniszczenie, pustka, śmierć!

Rynek. Wjeżdżamy około południa na niewielki plac czworoboczny, spadzisty w kształcie lejka ku środkowi. Z pośród kamienic trzy uszły stosunkowo cało. Apteka przypłaciła ruiną tylko wybitemi oknami i stosunkowo niewielkim spustoszeniem wewnątrz. Ona pierwsza wita cię przy wjeździe. Za plecami, mając przed sobą aptekę, znajdziesz magistrat. Zegar na wieży magistrackiej stanął o godzinie 10 minut 40. Wtedy otrzymał budynek śmiertelną ranę i okropnie wygląda. Dom koło niego po prawej ręce znośnie zachowany. Jeszcze jedna kamienica po lewej, gdzie się pokrzepiamy drogim rosołem i kawałeczkiem jeszcze droższego mięsa, z popękanemi ścianami, z wybitemi jak wszędzie oknami, stoi, jak duch opiekuńczy podróżnych, we względnie dobrym stanie. Nie bezpiecznie jednak byłoby wejść do niej w czasie wichury z deszczem, boby ci się wszystko mogło zwalić na głowę.

Z rynku skręcamy w bok, ku ślicznemu ongiś kościołowi parafialnemu. Stoją cztery ściany i wieża na pół rozwalona i... nic więcej. Front kościoła potłuczony kulami, okna wybite, ściany popękane. Prawa boczna ściana w połowie rozwalona. Wieża, stojąca naprzeciw wejścia, pozbawiona naroża od góry do dołu, grozi zawaleniem. Sztaby żelazne, na których stały dzwony, utraciwszy w wyrwanem narożu podporę, zwisły smutnie na dół. Największy dzwon wisi w powietrzu, ale może lada chwila runąć. Przez szczelinę w ścianie widzisz spalone ołtarze, zasypane rumowiskiem. Wspaniały w grozie swojej obraz!

Chcemy jeszcze pobieżnie obejrzeć miasto, zwłaszcza gmachy monumentalne, by skierować kroki na cmentarz, gdzie najsroższa szalała bitwa.

Idziemy od rynku na prawo. Po drodze spotykamy wspaniały do niedawna gmach gimnazyalny, który od tyłu, więc z naszych armat, otrzymał dwa pociski. Wywalone całe połacie ścian, zdemolowane podłogi, okna wybite. Na ogromnych ścianach budynku tysiące śladów kul karabinowych. Stosunkowo jednak dobrze utrzymany i kosztem kilkunastu lub kilkudziesięciu tysięcy koron da się odrestaurować.

Nieco niżej starostwo zniszczone. Obok stos gruzów. Dochodzi nas wyraźnie swąd. Podchodzimy bliżej. Przed nami przewalają się na pół zwęglone akta podatkowe, pocztowe i c. k. Rady szkolnej okręgowej. Biorę szpargał i czytam: Protokół spisany w roku 1889 z...... podpisano: Sew. Udziela, c. k. insp. okręg.

O trzy kroki dalej dobywa się dym z papierów. A więc jeszcze zarzewie ognia nie wygasło, choć to już 20 czerwca. Jakżeż okropne dni te biedne Gorlice przeszły. „Sokół“ ocalał, choć nadwyrężony. Chodzimy jeszcze nieco w dół. Poniżej pagórka, w kotlince, domy prawie całe. Ucierpiały stosunkowo niewiele. Żądni wrażeń, wracamy. Po drodze spotykamy tercyana gimnazyalnego, który opowiada nam o strasznych chwilach bitwy i o pobycie Moskali w mieście.

— Z ludności zostało ze dwa tysiące trzysta w mieście, reszta rozpierzchła się po świecie.

— Gdzieście byli w czasie bitwy?

— Ta siedzieliśmy, proszę pana, po piwnicach. Ale bezpiecznie nigdzie nie było. Moskali było ze 6000. Bronili się zajadle. Cywilnych „wyganiali“ z piwnic, a sami się kryli przed kulami! Zginęło lub odniosło rany z niewinnej ludności parę set. Niektórzy, ciężko ranni, leczą się do dnia dzisiejszego.

Żegnamy wiernego stróża szkolnego i dążymy wprost na cmentarz.

Po drodze rozglądamy się z ciekawością po strasznej ruinie. Tu i ówdzie zwisa część dachu nad chodnikiem, grożąc lada chwila zawaleniem; okna, jak wszędzie zresztą, wyłamane, najczęściej wypalone. Od dachu do piwnic zawalone wszystkie powały. Tu i ówdzie ocalało coś w kształcie jamy sklepowej lub mieszkalnej, zasypanej rumowiskiem. Patrzymy na straszną ruinę synagogi. To samo, co w kościele, tylko straty materyalne o wiele mniejsze.

Skręcamy raz, drugi i wychodzimy na ulicę cmentarną. Uliczka krótka, niepokaźna, z obu stron domki, przeważnie parterowe, które były; dziś tylko jedna ruina. Widok grozy i zniszczenia, do którego oko przywykło, potęguje zapach trupi, który znowu drażni nasze nozdrza, jak na moście, u wstępu do miasta. Widać pod rumowiskiem, zawalającem domy i piwnice, leży jeszcze kilka ciał ludzkich w rozkładzie, dotychczas niedobytych i niepogrzebanych.

Przechodzimy szybko tych kilkanaście, czy kilkadziesiąt kroków aż do cmentarza, by tam przyjrzeć się furyi zniszczenia.

Cmentarz stanowi niesystematyczną figurę. Położony wysoko, o ile się nie mylę, najwyższy punkt w mieście, raczej poza miastem, otoczony wokoło porządnym murem, był świadkiem najkrwawszej walki. Na cmentarzu i koło niego zastajemy sprawozdawców wojskowej prasy. Jedni patrzą i oglądają każdy szczegół dokładnie, inni notują swoje wrażenia, dwóch przysiadło na grobach i sporządza szkic do jakiegoś „blattu“. Widok w istocie godny pędzla malarskiego.

Mur cmentarny, blisko półtora metra wysoki, powiercony jest wokoło, w odstępie mniej więcej 75 cm., otworami, które Moskale poczynili. Zwyczajnie wyrzucone dwie do czterech cegieł. Otworów takich może być przeszło tysiąc; ciągną się naokoło cmentarza, wzdłuż całego muru cmentarnego. Tu mieli Rosyanie kryjówki najdogodniejsze dla karabinów maszynowych i ręcznych. Tu szalała przez kilka godzin najstraszniejsza bitwa, jak o tem świadczy spustoszenie na cmentarzu.

Wspaniała kaplica cmentarna wygląda jak sito; ledwie trzyma się kupy i to na czas pogody. Większość drzew cmentarnych ścięta w pół kulami armatniemi lub też strasznie okaleczona. Drzewa, które ocalały, okrzesane z gałęzi przez wojsko w jesieni, świadczą o tem, że tu, na miejscu wiekuistego pokoju, spodziewano się bardzo gwałtownych starć.

Trzy czwarte pomników albo strzaskanych, albo wywróconych, albo uszkodzonych. Patrzymy na olbrzymi krzyż cementowy, który w r. 1913 postawił „Sokół“ na grobie weteranów z r. 1863. W prostocie swej, w ogromie rozmiarów — to najokazalszy pomnik z całego cmentarza, ale złamany w pół, jakby pięścią olbrzyma utrącony. Leży przed nami ogromny, wspaniały, majestatyczny — taki, jak tragedya naszego narodu.

Ktoś kiedykolwiek myślał, że grób jest najtrwalszym budynkiem i miejscem niezamąconego pokoju—toś się zawiódł. Patrz, jak strasznie chichotały tu kule z karabinów, jak jęczały i wyły przeraźliwie pociski armatnie. Co parę kroków prawie spotykasz olbrzymi dół, świeżo zasypany. Przecierasz oczy i patrzysz. To nie grób masowy poległych, to ślad granatu. A dołów tych moc wielka! Dobywały te straszne pociski trumny i trupy z grobów i rozrzucały je po cmentarzu, układały w jednym dole obok dawno zmarłych — świeżo zabitych Moskali. Nie do uwierzenia jakie to straszne. Wróg zbeszcześcił miejsce umarłych na wieki, używając grobów za fortecę!

Zdobywcy nie mogli mieć litości i nie mieli. Świadczą o tem nie tylko owe olbrzymie doły, świeżo zasypane, które się stały nowemi mogiłami, ale mur cmentarny, w wielu miejscach pociskami armatnimi rozbity. Widać mierzono w tych miejscach z całą precyzyą w karabiny maszynowe.

Dość tego! Rozglądamy się po raz ostatni po okolicy, mając jakby na dłoni całą Ropicę polską i przysiółki, skąd szła nasza ofenzywa, widzimy niemal każdy załom terenu, każdą ścieżynę, każdy kamień. Świadczy to, jakimi mistrzami są w obronie Moskale, dobierając takich

syłać należy pod adresem p. Jawornickiej do fabryki tytoniu. Przypominamy również, że takich szpitali, gdzie leżą Legioniści jest więcej w mieście i że żołnierz polski nielęgionista, ma także zupełne prawa do opieki, a to samo należy się także w pewnej mierze i obcym, którzy bawią tu jako goście na przykrej bardzo gościnie. Zasilajmy więc szpitale lekturą także obcą, wszakże czyniliśmy to przez dłuższy czas choć było nas o połowę mniej w mieście, czyńmy tem usilniej, gdy wojna chyli się już ku końcowi, a robotnica polska, niech będzie dla nas zachęcającym przykładem. Zamiast szeregu pism i broszur, poświęconych samochwalstwu, denuncyatorstwu i skupywaniu pism, przeznaczonych dla uświadamiania uświadomionych, pamiętajmy więcej jak dotychczas o rannych i superarbitrowanych Legionistach.

Miejski Urząd pośrednictwa pracy pomimo wojny kontynuuje swą pożyteczną działalność, aczkolwiek w ograniczonych rozmiarach. W ciągu roku ubiegłego pozostający pod kierownictwem p. Eustachego Hałacińskiego, miejski urząd pośrednictwa pracy otrzymał 4494 zgłoszeń pracodawców, a 5954 poszukujących pracy. Załatwiono skutecznie 4221 zgłoszeń pierwszej, a 4711 drugiej kategoryi. Wybuch wojny, w szczególności zaś ewakuacya i częściowe zamknięcie twierdzy, spowodowały dalekô idące ograniczenia działalności Urzędu czemu wyraz dają następujące cyfry: W pierwszych sześciu miesiącach br. było zgłoszeń pracodawców 893, poszukujących pracy 782. Skutecznie załatwiono 805 zgłoszeń pracodawców, 775 pracobiorców. Z chwilą ewakuacyi twierdzy i w miarę zarządzanych poborów wojskowych Urząd coraz dotkliwiej odczuwa brak zgłoszeń poszukujących pracy. W ostatnich miesiącach szczególnie zaznacza się wielki brak służby domowej, która opuściła miasto, udając się na wieś, do robót polnych. Pilną więc do załatwienia jest sprawa powrotu do Krakowa wszelkich kategoryi robotników i służby domowej z baraków w Choceniu, podnoszona w ostatnim czasie publicznie. Obecnie bowiem na rynku pracy w Krakowie wytwarzają się co dzień bardziej anormalne stosunki, które nader ujemnie wpływają na życie społeczno-gospodarcze w naszem mieście.

Minister Dr Morawski, który bawił w Krakowie w powrocie z podróży po zniszczonym wojną kraju, był wczoraj na śniadaniu, danem przez delegata Dra Adama Fedorowicza. W śniadaniu wzięli udział: Ks. Biskup Anatol Nowak, komendant twierdzy Eksc. Karol Kuk, Eksc. feldmarszałek-porucznik Nastoupil, Eksc. Dr Juliusz Leo, pułkownik Haller, prezes Stefan Skrzyński, rektor Kazimierz Kostanecki, dyr. Michał Garapich, dyr. Franciszek Paszkowski, prezydent Izby handlowej Jan Kanty Federowicz, dyr. Baranowski, poseł Maryewski, hr. Leon Szeptycki, hr. Adam Stadnicki i hr. Alfred Potocki.

Wieczorem minister Dr Morawski wyjechał do Wiednia.

Szef oddziału sanitarnego departamentu wojskowego N. K. N. c. k. Radca Dworu Prof. Bol. Wicherkiewicz po kilkudniowym pobycie we Wiedniu przybył znowu do Krakowa.

Godna uznania kolekta. P. Piotr Klimecki, Naczelnik urzędu podatkowego w Mszanie dolnej, który przed dwoma tygodniami nadesłał Zarządowi Głównemu T. S. L. na Dar Narodowy kwotę 1225.50 kor., zebraną dla T. S. L. i rodzin legionistów od włościan mszańskiego okręgu, nadesłał obecnie do T. S. L. dalsze 249.20 koron wraz z wiadomością, że zbiórka jeszcze nie skończona. Na szczegółowej liście widnieją kolejno datki chłopskie: mężczyzn i kobiet, nie ma niższych od korony, wiele bardzo wynosi k. 2, 3, a są i po 4 i wyżej. Świadczy to o wielkiej ofiarności ludu polskiego tylko trzeba tak, jak p. Piotr Klimecki, trafić do niego.

165 szynkarzy oskarżonych o lichwę towarową. Z końcem lutego podwyższyły browary salcburskie cenę piwa o 5 K. 60 h. na hektolitrze, w następstwie czego podwyższyli również cenę piwa szynkarze o — 8 K., czyli w litrze o 8 h. Przeciw wszystkim tym szynkarzom wdrożono postępowanie karne, a przed kilku dniami odbyła się pierwsza rozprawa. Sporną była kwestya, czy piwo należy do kategoryi „niezbędnych przedmiotów spożywczych, objętych rozporządzeniem cesarskiem z dnia 1 sierpnia ub. r. Sędzia przychylił się do zapatrywania prokuratoryi, i skazał oskarżonych na znaczną grzywnę. Rozprawy przeciw reszcie oskarżonym są w toku. Byłoby wskazanem, by z wyrokiem powyższym zapoznali się nasi szynkarze krakowscy.

Egzamin dojrzałości w V gimnazyum odbył się pod przewodnictwem radcy rządu i dyrektora Ignacego Kranza w dniach 1 i 2 lipca. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Bachner Bolesław, Chan Adolf, Gajoch Stanisław, Józefczak Józef, Lewi Abraham, Michorecki Tadeusz, Sieprawski Jan, Święcicki Franciszek (z odzn.), Walloschke Józef (z odzn.), Kapusta Maryan (ekst.), 1 eksternistkę reprobowano na pół roku, dwóch odstąpiło od egzaminu ustnego.

Przy egzaminach wcześniejszych, odbytych w ciągu roku szkolnego 1914/15 pod przewodnictwem dyrektora zakładu Józefa Winkowskiego uznani zostali za dojrzałych abituryenci powołani do służby wojskowej: Błachut Rudolf, Błaszczyk Edward (z odzn.) Ferduła Michał, Filar Paweł, Gawlik Aleksander, Immerglik Daniel (ekst.), Kasprzyk Franciszek, Kozłowski Michał (ekst.), Olszówka Teodor (ekst), Pudek Adam, Sadowski Adam, Singer Kalman (ekst.), Świerkoszowski Świątek Józef (ekst.), Wetstein Zygmunt i Wrona Stanisław (z odzn.), oraz legioniści: Dorula Tadeusz, Dworzak Stanisław, Klag Maksymilian, Lupa Bolesław, Niewiadomski Leszek, Weiss Alfred i Wolski Władysław.

Władze górnicze Galicyi. Otrzymujemy następujący komunikat: C. k. Starostwo górnicze dla Galicyi, w Krakowie, i c. k. Urzędy górnicze okręgowe, pełnią obecnie swe czynności w miejscach swej stałej siedziby, t. j. w Krakowie, Jaśle, Drohobyczu i Stanisławowie.

Szkoła sztuk pięknych dla kobiet w Krakowie p. Maryi Niedzielskiej, zamknięta w roku bieżącym z powodu wojny, otwartą zostanie ponownie z dniem 1 września 1915 r.

Szczegółowych informacyi we wszystkich kwestyach szkoły dotyczących, zasięgać można wprost u kierowniczki szkoły w Krakowie ul. Szpitalna l. 17, III p. w dnie powszednie między godziną 12 a 1 w południe.

Komplet rysunków dla dzieci, prowadzić będzie p. Marya Niedzielska pod osobistem kierownictwem przez całe lato.

Zgłoszenia do szkoły sztuk pięknych dla kobiet, jak również dodatkowe zgłoszenia na komplet dziecinny, uskuteczniać można od dnia dzisiejszego osobiście lub listownie pod powyżej podanym adresem.

Ilość miejsc wolnych na obydwu kompletach jest ograniczoną.

Cena rekwizycyjna za woły. Jak wiadomo, dostarcza rząd rolnikom woły robocze po cenie rekwizycyjnej tj. 90 K. za 100 kg. żywej wagi. Ponieważ cena rekwizycyjna została rozporządzeniem Ministerstwa obrony krajowej z dnia 14 maja br. zmieniona i ustanowiona na 155 K. za 100 kg. żywej wagi, przeto odtąd woły takie, dostarczane rolnikom przez rząd będzie się płacić po 155 K. za 100 kg. żywej wagi.

Wiadomości kościelne. — Dyecezya krakowska. X. Maryan Gustaw Kłodnicki, wikaryusz w Białej, otrzymał pozwolenie do wstąpienia do klasztoru księży Eucharystyanów w Bozen; X. Oskar Matz, przeniesiony z Niegowici do Białej; X. Franciszek Dąbrowski, neopresbyter, przeznaczony do Niegowici.

Kronika zamiejscowa.

Polski kurs ekonomiczno-społeczny N. K. N. w Zakopanem. W sierpniu b. r. odbędzie się wakacyjny Kurs ekonomiczo-społeczny N. K. N. w Zakopanem z programem zbliżonym do programu Kursu ekonomiczno-społecznego N. K. N. w Wiedniu. Bliższe szczegóły zostaną podane do wiadomości publicznej w najbliższych dniach. Wszelkich informacyi udziela Biuro Kursu ekonomiczno-społecznego N. K. N. w Wiedniu do dnia 12 lipca b. m. poczem w Zakopanem. Wpisy przyjmować się będzie od dnia 20 lipca bm. w Zakopanem.

Zagranica o Polsce. W ciągu miesiąca czerwca odbyło się w Paryżu i Medyolanie kilka odczytów publicznych na temat stosunków polskich. W końcu maja znakomity poeta francuski, akademik Jean Richepin, w sali „Universite des Annales“ wygłosił piękną konferencyę p. t. „Polska nieśmiertelna“. Poeta a prelegent wytworny w słowach pełnych uczucia serdecznego i siły męskiej złożył hołd rozdartej naszej ojczyźnie, lecz mimo to rozdarcie, zawsze nieśmiertelnej. Richepin podkreślił wielką misyę dziejową Polski, która walczyła zawsze o szlachetną sprawę i była prawdziwym rycerzem cywilizacyi chrześcijańskich narodów Europy.

Dnia 23 maja w sali Prokopa w Paryżu p. J. Fański odczytał referat o sytuacyi obecnej w Polsce. Po referacie rozwinęła się obszerna dyskusya.

W Sorbonie zapowiedziano specyalny dzień na który mają złożyć się trzy konferencye o Polsce trzech wybitnych przedstawicieli społeczeństwa francuskiego.

P. Raul Tiprez, były docent politechniki w Rydze, wygłosił w Medyolanie, w siedzibie tamtejszego uniwersytetu Ludowego, odczyt p. t. „Polska i Polacy“. Odczyt wywołał szczere zaciekawienie wśród szerokich kół społeczeństwa włoskiego.

W zwycięskim pochodzie.

Pomiędzy Wisłą a Wieprzem, a więc na froncie około 100 km. postępuje wypieranie nieprzyjaciela mimo wszelkich trudności, jakie nastręcza ten piaszczysty, a z drugiej strony bagniskami poprzerzynany kraj. W myśl zasady podziału pracy działają inne armie sprzymierzonych na zachód od Wisły i wzdłuż Bugu—Złotej Lipy i Dniestru jako osłona i zabezpieczenie tego pochodu ku pónocy, gdzie oczekiwać należy ważnych rozstrzygnięć.

Miarą położenia, jakie tutaj obecnie nastało, jest do pewnego stopnia wywód w „Times“, podany dzisiaj we „Frankfurter Zeitung“. Pod napisem: „Brak pomyślnych wiadomości z Galicyi“ pisze angielski znawcą zawodowy: „Wiadomości z Galicyi nie brzmią korzystnie. Za pewnik należy uważać, że generał Mackensen z główną armią niemiecką zwrócił się między Bugiem a Wisłą ku północy i przeszedł do ataku nie dla demonstracyi, lecz w zamiarze obejścia linii Wisły i zagrożenia Warszawy od wschodu. Lewą flankę tej armii stanowią oddziały wojsk pod komendą Arcyks. Józefa Ferdynanda, który oczyścił okolicę Tanwi; prawego skrzydła broni natomiast generał Böhm-Ermolli, który już dotarł do Bugu. Na lewym brzegu działa generał Woyrsch i zmusił już Rosyan do odwrotu z linii obronnej Zawichost — Ożarów — Sienno. Przyjąć należy, że nasi sprzymierzeńcy będą zmuszeni opuścić ten odcinek środkowej Wisły i cofnąć się na Dęblin. Wedle doniesień biura Reutera rozporządza generał Mackensen armią dwumilionową. Być może, że jestto liczba zbyt wysoka, w każdym razie stwierdził generalissimus w. ks. Mikołajewicz, że między Bugiem a Wieprzem prą na niego wielkie siły nieprzyjacielskie. Rosyjskie kierownictwo musi powstrzymać swój odwrót i podjąć ciężką walkę na linii Dęblin, Lublin, Chełm albo wydać Warszawę w ręce niemieckie“.

Uwagi powyższe potwierdzają, co już wyżej powiedziano, okoliczność, że na linii Wisła — Wieprz — Bug oczekiwać należy ważnych rozstrzygnięć.

Nieprzyjacielskie komunikaty.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Fremdenblatt“ podaje z wojennej kwatery austr.-węg. komunikat rosyjski następującej treści: Dnia 1 lipca odparliśmy atak niemiecki na lewym brzegu Wisły w kierunku Siennego-Józefowa. W kierunku Lublina znajduje się nieprzyjaciel w kontakcie z nami wzdłuż potoków Wyżnicy i Poru. Między Wieprzem a Bugiem nieprzyjaciel posuwa się na północ i półn. wschód. Dnia 1 lipca zacięte walki na półn. od Zamościa. Na froncie Sokal-Halicz, czynił nieprzyjaciel dnia 30-go czerwca i 1 lipca liczne ataki, których większą część z wielkiemi jego stratami odparliśmy, przyczem wzięliśmy do niewoli 2000 jeńców i zdobyliśmy wiele karabinów maszynowych. Wieczorem 1 lipca udało się silnym siłom nieprzyjacielskim obsadzić na południe od Rohatyna lewy brzeg Zgniłej Lipy. Nad Dniestrem położenie bez zmiany.

Gotujące się zmiany w ustroju Rosyi.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg“ donosi z Petersburga, iż konwent seniorów stronnictw Dumy, postanowił natychmiast po zebraniu się Dumy wnieść projekt utworzenia komitetu obrony krajowej, który byłby najwyższą stałą instancyą dla obrony kraju, i któremu podlegałyby wszystkie centralne władze. Komitet ten miałby składać się z 6 ministrów, zastępcy generalissimusa i z członków Rady państwa i Dumy w liczbie po dziewięciu. Uchwały zapadałyby większością głosów, który to fakt, wobec tego, że na 25 członków komitetu, Rada państwa i Duma miałyby 18 głosów swoich przedstawicieli, oznaczałby zupełne przejęcie władzy państwowej z rąk korony i oficyalnego rządu. Że wspomniany komitet nie ma być jedynie organem doradczym, wynika z § 5 projektu, według którego komitet ma nietylko prawo bezpośredniego odnoszenia się do cara, lecz także ma prawo wysyłania swych przedstawicieli w celach rewizyjnych do głównej kwatery poszczególnych sztabów i wewnętrznych rosyjskich okręgów wojskowych. Podkreślić należy, że wniesienie powyższego projektu zostało przez wszystkie stronnictwa Dumy, począwszy od skrajnej prawicy, a skończywszy na socyalistach uchwalone tak, że Korona nie ma możności odmówienia temu projektowi swej sankcyi.

Brak dział w armii rosyjskiej.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Korespondent wiedeńki „Sonn und Montags Ztg“ donosi z kwatery wojennej: Brak dział i amunicyi po stronie rosyjskiej stwierdza okoliczność, że Rosyanie zmuszeni zostali działa okrętowe i oblężnicze z Kronsztadu użyć w walkach galicyjskich. Pozostali we Lwowie jeńcy austryaccy opowiadają, że w czasie swego odwrotu transportowali Rosyanie przez Lwów 8 dział okrętowych z Kronsztadu. Również wiele dział oblężniczych z twierdz Równa, Łucka i Dubna, użytych zostało w Galicyi. Niemniej poprzednio, celem uzbrojenia wziętego głodem Przemyśla, osłabiła Rosya swe twierdze przez zabranie z nich ciężkich dział.

Bar. Heinold w zajętych obszarach Król. Polskiego.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Na zaproszenie Naczelnego Komendanta armii Arcyksięcia Fryderyka udał się austryacki minister spraw wewnętrznych do naszego polskiego obszaru okupacyjnego, aby imieniem rządu austryackiego, podobnie jak się to już stało ze strony rządu węgierskiego, zaznajomić się z urządzonym tamże przez Naczelną Komendę armii tymczasowym zarządem wojskowym i jego wynikach. Minister zwiedził okręgi Dąbrowa i Olkusz, zwiedził w Dąbrowie puszczone znów w pełnym ruchu zakłady kopalniane i wyraził się z wielkiem zadowoleniem o wynikach osiągniętych na polu gospodarczem i administracyjnem i nazwał to wspaniałym czynem, że w ciężko nawiedzonym kraju przez wojnę, zarazy i głód przy pomocy szybko zebranego i szczupłe obliczonego personalu w przeciągu względnie krótkiego czasu powołano znów do życia administracyę, która stanowi cenną podstawę dla nowoczesnych urządzeń administracyjnych i musi mieć za skutek wzbudzenie u ludności poważania dla energii i zaufanie w życzliwość i sprawiedliwość austro-węgierskiego zarządu wojskowego.

Prasa wiedeńska o sprawie polskiej.

Wiedeń. (T. B.) „W. Allg. Ztg“ zamieszcza artykuł p. t. „Krew Legionów“, w którym na początku przypomina wielką wstrzemięźliwość, z jaką się na ogół zachowywano wobec formacyi polskiej. Przebieg wojny przekonał wszystkich nieufnych o wartości Legionów polskich, nawet najmniej wierzący ujrzeli dowody bohaterstwa i znaczenia Legionów polskich. Coraz jaśniej bowiem laicy i niepolitycy, którzy nigdy nie zajmowali się kwestyą polską, zrozumieli, że ostateczne zwycięstwo mocarstw centralnych i zwalczenie Rosyi jest dla narodu polskiego kwestyą żywotną i że w tej wojnie cała przyszłość Polski wchodzi w grę. Polacy nie mogli i nie chcieli ograniczyć się jedynie do wypełnienia swego obowiązku w armiach austro-węgierskiej i niemieckiej, musieli jeszcze resztę spełnić, musieli jeszcze zadokumentować swą wolę oddania wszelkich sił, jakie mieli do rozporządzenia do walki przeciw caryzmowi rosyjskiemu, gdyż dla Polaków walka przeciw Moskalowi i caryzmowi jest świętym obowiązkiem, przykazaniem dla utrzymania się przy życiu. Artykuł przypomina w szczegółach rozmowę korespondenta wiedeńskiego wychodzącego w Piotrkowie „Dziennika Narodowego“ z wybitnym austryackim mężem stanu, którą to rozmowę prasa powtórzyła. Po szczegółowem omówieniu tej rozmowy, kończy „W. Allg. Ztg“: 10 miesięcy panowania rosyjskiego we Lwowie jasno udowodniły czego Polacy mogą się spodziewać od wyswobodziciela rosyjskiego. — Lwów nauczył się dobrze oceniać przychylność carską dla narodu. Odpowiedź na swoje obietnice generalissimus rosyjski mógł wyczytać w radości, z jaką ludność Lwowa witała oswobodzenie Lwowa. Radość ta i krew Legionów polskich składają wymowne świadectwo, z której strony naród polski oczekuje swego wyswobodzenia.

Zmiany w rządzie rosyjskim.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg“ donosi z Petersburga, że ustąpienia Goremykina należy się spodziewać lada dzień. Podanie o dymisyę wniósł on natychmiast po odbyciu rady koronnej w kwaterze carskiej. Według wszelkiego prawdopodobieństwa prezydentem ministrów zostanie Kriwoszein. Wkrótce ma ustąpić także minister sprawiedliwości Szczegłowitow i minister handlu książę Szachowski. Zmiany te świadczą o wzrastającym wpływie Dumy.

Ostatnie wezwanie do Bułgaryi.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg“ donosi z Sofii, że według informacyi z kół Czwórporozumienia, jutro ma być wręczona rządowi bułgarskiemu nota z wezwaniem do natychmiastowego rozstrzygnięcia, czy Bułgarya ruszy przeciw Turcyi, czy też pozostanie neutralną. Aby zwiększyć nacisk, zaznacza się jawnie, że Czwórporozumienie gotowe jest zerwać stosunki dyplomatyczne z Bułgaryą, jeśli nota pozostanie bez skutku. Nowa nota nie zawiera nowych ustępstw terytoryalnych, wobec czego sami dyplomaci Czwórporozumienia liczą się z prawdopodobieństwem odmownej odpowiedzi.

Walka na Morzu Północnem.

Berlin (Tel. pryw.) Biuro Wolffa donosi: Dnia 4 lipca rano usiłowali Anglicy zaatakować z większą liczbą okrętów powietrznych, nasze punkty oparcia na Morzu Północnem. — Próba nieudała się. Nasze okręty powietrzne napotkały na znaczną ilość nieprzyjacielskich okrętów stanowiących podstawę dla operacyj statków powietrznych, ubezpieczonych przez krążowniki i kontrtorpedowce i o świcie zmusiły je koło wyspy Terschling do odwrotu. Angielski hydroplan, któremu udało się wznieść w powietrze, zdołał przed pościgiem naszych aeroplanów ocalić się jedynie przez to, iż przeleciał ponad terytoryum holenderskiem.

Holenderska wyspa Terschlling należy do zachodnio-fryzyjskiej grupy wysp i oddalona jest 15—20 km. od brzegów Holandyi.

Powołanie 17-letnich we Francyi.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg.“ donosi z Genewy: Skoro przegląd rocznika 1917 roku we Francyi zostanie dnia 24 lipca ukończony, parlament oznaczy natychmiast termin powołania tego rocznika pod broń. Rocznik 1917 obejmuje tych, którzy w roku bieżącym ukończą lat 18, a więc właściwie 17-letnich. Jak przed kilku dniami obwieszczono, 18-letni nie pójdą na razie na front, z wyjątkiem ochotników. Parlament zgodził się w swoim czasie na przegląd, z tem atoli zastrzeżeniem, że powołanie tego rocznika pod broń zależnem będzie od nowej uchwały parlamentu. Teraz jak się ogólnie spodziewają, parlament użyczy swojego przyzwolenia, wobec wielkich strat poniesionych w ofenzywie Joffre'a. Z powołaniem rocznika 1917 rezerwoar ludzi we Francyi będzie zupełnie wyczerpany.

Ułaskawienie Deweta.

Pretorya. (Tel. pryw.) Biuro Reutera donosi: Południowo-amerykańskie ministeryum uchwaliło przedstawić królowi Deweta do ułaskawienia.

punktów do defenzywy, ale również jak nieugięcie bohaterskim, pełnym pogardy śmierci był szturm wojsk sprzymierzonych. Zwolna opuszczamy to miejsce zniszczenia i śmierci. U wyjścia dołącza się do nas jakiś starowina, wielce gadatliwy, który odmawiał różaniec za umarłych. Mały, schylony ku ziemi sztucznie, jakby chciał uchylić głowy przed niebezpieczeństwem, z oczami niespokojnie latającemi wkoło.

„O, proszę pana, tu koło cmentarza bili się najstraszniej“ — opowiada, niezagadnięty przez nikogo. Tu mieszkał jakiś wyższy oficer, który się bronił do upadłego. Nijak się nie chciał poddać“.

Patrzę, a tu ledwie fundament świadczy, że istniał w tem miejscu domek parterowy, tuż koło cmentarza, w którym bronił się do upadłego jakiś oficer rosyjski. Wygląda, jakby w tym domu był skład amunicyi, ponieważ do dnia dzisiejszego leżą tam na przestrzeni zaledwie kilku metrów kwadratowych setki kul rosyjskich i gilz, czego nigdzieindziej nie zauważyłem. Pochylam się, szukam uważnie i odnajduję wśród setek kul rosyjskich jedną austryacką. Biorę ją na pamiątkę.

„Niech pan spojrzy, tu oto w tym domku, mieszkało dwoje staruszków“, pokazuje w lewo od cmentarza.

„Starą ślak trafił, a staremu Moskal kolbą głowę rozwalił, bo mu nie chciał dać pieniędzy. Bardzo byli oboje staruszkowie szczęśliwi, a tak nagle skończyli. A tu — pokazuje znów na prawo, mieszkała wdowa, „bardzo bogata“. Miała aż trzy magle, a każda wartości ze czterdzieści „śrybła“. Żyła sobie, jak święci w niebie, no i — wszystko się spaliło“.

Chcę się nad tem i nad owem zastanowić, ale mój cicerone nie pozwala mi skupić myśli.

„A czy też proszę pana, Najjaśniejszy wynagrodzi nam co za to, cośmy stracili? On taki dobry, a tu taka straszna nędza. Mieszkamy po piwnicach. Jaka taka dziura, byle głowę skłonić, kosztuje 10 śrybła i więcej na miesiąc, a skąd tu brać, a co będzie w zimie, kiedy już teraz tyfus, a jeść niema co? Jezu, zmiłuj się!“

Pocieszam biedaka, jak mogę. Zapewniam, że Gorlice otrzymają odszkodowanie, że dobrzy ludzie przyjdą z pomocą. Czuję, żeby odrazu może wesprzeć należało i zaczynam się sam własnej niezamożności wstydzić. Przykro mi, że prócz słów uspakajających nic więcej dać nie mogę.

Żegnam starego i uchodzę śpiesznie do towarzyszów, którzy mnie odbiegli. Patrzę jeszcze pobieżnie po domach i widzę, że w sieniach, norach sklepowych, na kamieniach przed domami, jednem słowem wszędzie, gdzie tylko możliwe, żydzi prowadzą już handel. Widzę trzewiki, skóry, buty, ubrania, ba nawet cukier, kawę itp. Nowy ruch nowe życie...

Na pożegnanie wpadamy w pobliżu kościoła do trafiki, gdzie wśród najprymitywniejszych warunków znajduje się także zbiór widokówek i ajencya gazet. Kupuję numer „Nowości“ z maja, mający illustracye z Gorlic, najświeższą „Pressę“ i zdążam do powozu, gdzie towarzystwo już na mnie czeka. Spoglądamy jeszcze raz na rynek, na kościół i na ratusz, naciskamy kapelusze na głowę i ruszamy w drogę powrotną.

Oddalamy się szybko od tego piekła mąk, cierpień i łez ludzkich z wrażeniem niezatartem w duszy. Jakiś straszny ciężar niedoli i nieszczęścia przytłacza nam piersi i mimowolnie przychodzą na myśl słowa Dantego z przed bramy piekielnej. „Porzućcie wszelką nadzieję, którzy tu wchodzicie“.

Słońce jeszcze wysoko na niebie, zdali wdzięczą się żyzne łany, wabi do siebie ciemna zieleń lasów szpilkowych, ale na duszy jakoś strasznie ciężko, smutno i tęskno, sączą się jakieś tajemne łzy przez mózg do serca, które żrą i palą równocześnie.

Hej, dolo nasza, dolo!

W Starym Sączu 30 czerwca 1915 roku.

Ćwierć wieku pracy dziennikarskiej i ciągłego postępu mieć będzie wkrótce za sobą

„GŁOS NARODU"

codzienne pismo polityczne bezpartyjne, które jako program postawiło sobie: wypracowywanie rodzimych sił w narodzie, a w szczególności dźwignięcie i rozwój żywiołu chrześcijańsko-polskiego w naszych miastach. Rosnące koło przyjaciół, którzy skupiają się przy tym programie, pozwala pismu na nieustanne doskonalenie się. Dzięki temu

wobec wojny światowej

mógł „Głos Narodu" stanąć na wysokości dziennikarskich zadań, dając Czytelnikom swym bogaty i z najpoważniejszych źródeł czerpany materyał informacyjny w telegramach, listach i artykułach. Znaczne rozszerzenie łamów przy dwurazowem wydaniu dziennika umożliwia szybkie i pełne odzwierciedlanie całego ogromu zdarzeń, jakie niesie przełomowa chwila obecna. Na tle tego przełomu wyłaniająca się na nowo

sprawa polska

w swem szerokiem międzynarodowem znaczeniu jest od początku wojny przedmiotem szczególnie bacznej uwagi „Głosu Narodu", który notuje wszechstronne fakty i objawy jej rozwijania się i zapisuje skrzętnie głosy opinii obcej, mogące być wskaźnikiem dla ukształtowania się przyszłości. Równolegle z tem „Głos Narodu" najżywszą uwagę poświęca

odbudowie kraju

nawiedzonego zniszczeniem wojny i opiece nad ludnością, dotkniętą jej klęskami, łącząc troskę o dzień dzisiejszy z wytężoną czujnością wobec jutra.

„Nic nad dobro narodu!" Temu wskazaniu pozostaje wiernym dziennik, który nigdy nie stał na usługach partyj i koteryj, który zawsze oceniał zjawiska naszego życia pod kątem interesu całości i w służbie najczystszych ideałów narodowych upatrywał swą racyę istnienia.

Założenie to odbija się w d o b o r z e p i ó r i t a l e n t ó w, które stale lub przygodnie grupują się przy „Głosie Narodu". W ciągu wojny zabierali głos w różnych sprawach, lub zamieścili swe prace:

Dr Klemens Bąkowski, Prof. Fr. Bujak, F. Buynowski, X. Prof. Ant. Bystrzonowski, A. Chołoniewski, S. Chmurkowski, Dr Fr. Duda, Dr Tad. St. Grabowski, Jan Grzegorzewski, Prof. Z. Jachimecki, X. Janicki, Prof. St. Jentys, Jan Kasprowicz, Wilhelm Kahl, X. L. Kasprzyk, Prof. W. Klecki, Dr L. Kolankowski, Dr Feliks Koneczny, Prof. St. Kutrzeba, X. Dr J. Korzonkiewicz, Poseł Zygmunt Lasocki, Dr Ernest Łuniński, Jan Matyasik, X. Prof. Michalski, Wilhelm Mitarski, Dr Momidłowski, Dr J. Muczkowski, Prof. Fryderyk Müller, Inż. Tadeusz Niedzielski, Prof. Kazimierz Rogoyski, Prof. M. Rostworowski, Prof. W. Rubczyński, Dr Mikołaj Rudnicki, X. Dr Starowieyski, Wincenty Stroka, Prof. Wacław Sobieski, Prof. St. Surzycki, Dr J. Ujeyski, Prof. L. Wachholz, Dr H. Wielowieyski, Roman Woyczyński, X. Adam Woroniecki, X. Prof. Kazimierz Zimmerman.

„GŁOS NARODU" rozporządza szeregiem własnych korespondentów w kraju i na obczyźnie.

„GŁOS NARODU" zamieszcza szybkie i dokładne sprawozdania z obszarów Polski, nawiedzonych wojną.

„GŁOS NARODU" daje barwne opisy walk naszych bohaterskich Legionów.

Wznowiony dział powieściowy przynosi zajmującą i doborową lekturę na wolne chwile.

Przedpłata wynosi w Krakowie miesięcznie koron 2, kwartalnie 6, za odnoszenie do domu dopłata miesięczna 60 hal. Na prowincyi miesięcznie z dwurazową wysyłką kor. 3.30, z jednorazową 2.70. Kwartalnie z dwurazową wysyłką kor. 9.80, z jednorazową 8. Adres Administracyi: Kraków, ul. św. Tomasza, 35.

Rozkład jazdy pociągów pocztowych względnie osobowych.

Z Krakowa do Wiednia: 0.14 posp., 6.50 osob., 10.15 posp., **6.40** posp. **7.38** osob., **7.56** posp.

Z Wiednia do Krakowa: **1.03** osob., 7.56 posp., 10.19 osob., 10.55 osob. 3.50 posp., **8.58** posp.

Z Krakowa do Rzeszowa: 11.48 osob., 5.00 osob., **11.00** osob.

Z Rzeszowa do Krakowa: 9.47 posp., 9.11 osob., **6.46** osob.

Z Krakowa do Nowego Sącza i Zakopanego (przez Suchą) 8.30 osob., 1.24 osob., **9.48** osob.

Z Nowego Sącza i Zakopanego do Krakowa: 8.11 osob., 5.23 osob.

Z Podgórza—Płaszowa do Oświęcimia: 6.28, **7.16** (przyjazd do Oświęcimia: 10.33, **11.21**).

Z Oświęcimia do Podgórza—Płaszowa: 11.28, **1.27** (odjazd z Oświęcimia: .28, **9.31**).

Z Tarnowa do N. Sącza względnie do Jasła i Nowego Zagórza: **4.34,** przyjazd do N. Sącza 1.40, do Jasła .53, do N. Zagórza **9.35**).

Z Tarnowa do Szczucina: 5.15 przyjazd do Szczucina **8.17**).

Z Nowego Sącza względnie **Jasła Nowego Zagórza do Tarnowa:** 1.09 (odjazd z N. Sącza 7.39, z **Jasła 5.57,** z N. Zagórza **10.25**).

Ze Szczucina do Tarnowa: 8.50 odjazd ze Szczucina 6.00).

Z Bierzanowa do Wieliczki: 9.15, .20, 5.45.

Z Wieliczki do Bierzanowa: 8.30, 12.25, 4.55.

Z Chabówki do Suchejhory względnie **Zakopanego:** 6.40, **11.28** (przyjazd do Suchejhory 10.20 do Zakopanego 10.25, **4.01**).

Ze Suchejhory względnie **Zakopanego do Chabówki:** **10.24** (odjazd ze Suchejhory 4.45, ze Zakopanego **6.55** 6.35 tylko do Nowego Targu).

Z Nowego Sącza do Orłowa: **7.45** przyjazd do Orłowa **12.13**).

Z Orłowa do Nowego Sącza: 6.22 odjazd z Orłowa **2.18**).

Ze Suchej do Żywca względnie **Zwardonia:** **2.46, 4.22,** 1.58 (przyjazd do Żywca **5.54,** 7.30, 5.06 do Zwardonia 10.04).

Ze Żywca względnie **Zwardonia do Suchej:** 10.40, **7.56, 12.44** (odjazd ze Żywca 7.53, 5.07, **9.55** ze Zwardonia .49).

Ze Skawiec do Sierszy Wodnej (via Spytkowice) 3.22 (przyjazd Siersza Wodna **8.30**).

Z Sierszy Wodnej do Skawiec (via Spytkowice): 11.21 (odjazd z Sierszy Wodnej 6.10).

Z Bolęcina do Jaworzna: 1.15, **7.05** przyjazd do Jaworzna 3.50, **9.30**).

Z Jaworzna do Bolęcina: 4.45 (odjazd z Jaworzna 2.10 i 9.45 tylko do Chrzanowa).

Z Jasła do Rzeszowa: **4.51** (przyjazd do Rzeszowa **10.00**).

Z Rzeszowa do Jasła: **5.14** (odjazd Rzeszowa **12.05**).

UWAGA. Czas nocny oznaczone są godziny tłustym drukiem.

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

Stanisław Wójtowicz

w Przemyślu, Rynek L. 23, poszukuje miejsca pobytu swej siostry Anny Wójtowicz.

Ktoby cośkolwiek o niej wiedział, raczy łaskawie donieść pod powyższym adresem.

LEOPOLD SIEWIERSKI

ck. nadstrażnik skarbu, wzięty do niewoli przebywa w mieście Symbirsk w Rosyi, psosi o wiadomość o żonie swojej Gizeli Siewierskiej, która przebywa u swojej siostry Julii Wróblewskiej w Krakowie lub okolicy.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.